

Poczta 2013

Autor: Maciej Bitner

Odkąd ktoś uświadomił mnie, co ma stać się z początkiem 2013 roku, pocieszałem się tą myślą po każdej, drogo mnie zwykle kosztującej wizycie na poczcie. „Poczekajcie wy! Jeszcze trzy lata i będzie tu kawiarnia albo sklep spożywczy, a usługi pocztowe będą wreszcie dostarczane w ludzki sposób” – myślałem. Taki wniosek wydawał się oczywisty – likwidacja monopolu na rynku drobnych przesyłek, którym cieszy się wciąż Poczta Polska, mająca nastąpić w wyczekiwany 2013 roku odetnie państwowemu molochowi główne źródło zysków i doprowadzi go do bankructwa. Wydaje się, że wszystko skłania do przypuszczeń, iż w segmencie listów stanie się to, co w przypadku przesyłek kurierskich – jak tylko pojawi się konkurencja poczta zostanie natychmiast zmarginalizowana. Jak ktoś w ogóle mógłby przypuszczać, że stanie się inaczej?

Poczta Polska zatrudnia ok. 100 tys. pracowników, czyli 100 razy więcej niż największy konkurent. Przy tak dużej liczbie zatrudnionych nie ma co się dziwić, że działa tam 45 organizacji związkowych, które robią co mogą, by nie doszło do prawdziwej restrukturyzacji. Jedyne, co udaje się zrobić, to kolejne odsłony tzw. komercjalizacji – począwszy od sprzedaży na poczcie gier planszowych i rajstop, skończywszy na uruchomieniu sklepu internetowego dla filatelistów. Poczta Polska zaś, by przetrwać potrzebuje naprawdę epokowych przemian.

Państwowy parasol jaki przez wieki roztaczano nad tym przedsiębiorstwem doprowadził do wytworzenia się skansenu o rozmachu niespotykanym w jakiegokolwiek innej branży (może za wyjątkiem rolnictwa). Odkąd dowiedziałem się o wspomnianej dacie końca monopolu pocztowego, bacznie zacząłem przyglądać się funkcjonowaniu placówek. Za 10 lat młodemu pokoleniu trzeba będzie bowiem z drobnymi szczegółami (inaczej nie uwierzą) opowiadać, jak na początku XXI wieku działało przedsiębiorstwo zorganizowane na modłę XIX-wieczną. Ktoś mógłby zaprotestować, że takie określenie poczty jest jednak przesadą. Faktycznie korespondencji nie rozwoją już konne dyliżanse, ale poza tym rzeczywiście niewiele się zmieniło.

Nadal w użyciu są znaczki, które trzeba, za przeproszeniem, ślinić, by wysłać list. Jak 150 lat temu sprzedawane są w okienkach – próba wprowadzenia automatów zakończyła się bardzo szybko fiaskiem i nie zdziwiłbym się, gdyby powodem tej porażki okazała się „ochrona miejsc pracy”. Ciągłe powiadamianie o przybyciu paczki na pocztę odbywa się poprzez awizo wrzucane do skrzynki.

Nie ma widoków, by zastąpiły je emaile czy SMS-y. Zamiast jednego komputera wysyłającego elektroniczne wiadomości jest zatrudnionych kilkadziesiąt tysięcy listonoszy, którzy wrzucają codziennie do skrzynek papierowe świstki. Na znanych wszystkim zielonych karteczkach znajduje się dawno już zbędny napis, że listonosz nie zastał adresata o takiej i takiej godzinie. Zbędność jego polega na tym, że nikt nawet nie sprawdza, czy adresat jest w domu – po co wręczać mu zielony świstek, skoro może sam go sobie wyjąć ze skrzynki. Przesyłek listowych zaś oczywiście nikt nie nosi ze sobą – jak czarna skórzana torba miałyby pomieścić setki przesyłek z Allegro, Ebay czy Amazon, którymi bezlitośnie zalewana jest poczta?

Całkowite nieprzystosowanie poczty do epoki Internetu i związanej z nim sprzedaży wysyłkowej widać jak na dłoni w każdej placówce. Sortowanie przesyłek odbywa się ręcznie, a docelowo listy lądują w plastikowych koszykach poustawianych na przygodnie zebranych meblach. Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że całkiem sprawnie to sobie zorganizowali – gdybym w ciągu doby musiał w swoim mieszkaniu zorganizować punkt odbioru przesyłek, to pewnie wyszłoby mi coś podobnego. Niestety jednak, jak na dzisiejsze możliwości, jest to szczyt tego, co może osiągnąć organizacja czysto przypadkowa i amatorska. Po profesjonalnym przedsiębiorstwie należałoby się spodziewać znacznie więcej. Gdyby pralnia była zorganizowana tak, jak odbiór przesyłek na poczcie, to odbieranie z niej ubrań przypominałoby sytuację, w której chcemy wcześniej opuścić imprezę i musimy przegrzebać stertę ciuchów, w celu odnalezienia naszej kurtki czy płaszcza.

Wyglądało więc, że tego typu kuriozalne sytuacje od 2013 roku będą tylko wspomnieniem. Tak jednak było do momentu ogłoszenia szczegółów zapowiadanej reformy. W Rzeczpospolitej w ostatnią sobotę stycznia ukazała się notka:

Od 2013 r., kiedy monopol zniknie, finansowanie usług powszechnych przejmie państwo.

Do tego dołączony był komentarz wiceministra infrastruktury:

W drodze konkursu będziemy chcieli wybrać firmę lub konsorcjum firm, które się tym zajmą. Państwo będzie dotować koszty działania na tych terenach, na których obsługa przesyłek nie będzie rentowna, wypłacać też będzie zwycięskiej firmie zapisany ustawą zysk.

Niestety wygląda na to, że zamiast konkurencji na rynku pocztowym będziemy mieli monopol prywatny dotowany przez państwo. Łatwo przy tym zgadnąć, kto zastąpi państwową Poczta Polską. Będzie to oczywiście, sprywatyzowana w ciągu dwóch najbliższych lat, Poczta Polska S.A. Tylko ona

bowiem jest przygotowana do absurdalnego zadania, które ma wykonać laureat konkursu. Chodzi o utrzymywanie 8240 placówek w całej Polsce. Dziś jest to ustawowe zadanie Poczty, które finansowane jest z renty monopolowej. Niestety dogmat o prawie do świadczenia usług pocztowych do głębi przeniknął umysły posłów, przez co wszystko wskazuje na to, że absurdy poczty pozostaną z nami jeszcze przez długie lata.

Rzekome prawo do opieki zdrowotnej czy nawet do minimum socjalnego, choć nie cieszy się sympatią liberałów, to przynajmniej dotyczy jakiś fundamentalnych dla ludzi spraw. Prawo do urzędu pocztowego nie bliżej niż ... (tu wstawić pożądaną odległość od okienka w kilometrach) jest za to jednym z bardziej absurdalnych praw pozytywnych, jakie funduje nam za nasze pieniądze współczesne państwo dobrobytu. Zamiast pogodzić się z tym, że z mieszkaniem na odludziu łączą się nie tylko zalety takie jak tańsza ziemia czy czystsza woda i powietrze, subsydiuje się łączące się z tym wady. Z takiego myślenia powstają nie tylko świecące pustkami oddziały poczty, ale i puste pociągi czy drogi prowadzące donikąd. Subsydiowanie miejsc zamieszkania, które utrudniają współpracę z resztą społeczeństwa, sprzyja tylko wychowywaniu kolejnych pokoleń klepiących biedę i czekających, że cywilizacja przyjdzie do nich.